

Bitwa pod Lenino – wojskowa masakra, polityczne zwycięstwo?

12 października 2022

12 października był od 1950 r. aż do 1992 r. świętowany jako Dzień Wojska Polskiego. Bitwa pod Lenino, którą w ten sposób upamiętniano, przedstawiana była wówczas jako jeden z największych sukcesów wojska polskiego w czasie drugiej wojny światowej i jeden z fundamentów Polski Ludowej. Dzisiaj na wydarzenie to patrzy się tak, jak na inne „komunistyczne mity”, z kpiną i lekceważeniem. A szkoda, bo tak jak wiele wydarzeń z polskiej historii XX wieku jest to opowieść złożona i tragiczna.



Komunistyczne wojsko z patriotyczną otoczką

Wraz z zerwaniem stosunków polsko-radzieckich w kwietniu 1943 r. Stalin postanowił stworzyć w ZSRR polski ośrodek polityczny alternatywny do londyńskiego. W ten sposób powstał Związek Patriotów Polskich, na czele którego stanęła Wanda Wasilewska i Alfred Lampe. Następnym krokiem było powołanie polskich oddziałów wojskowych, które walczyłyby obok Armii Czerwonej. Decyzje w tej sprawie podjęto w maju 1943 r. Dowódcą dywizji formowanej w ZSRR został płk Zygmunt Berling (awans na generała otrzymał wówczas z rąk dowództwa radzieckiego), dyplomowany oficer armii II RP, cieszący się zaufaniem NKWD. Taka postać był komunistom potrzebna – będąc dyspozycyjnym wobec ZSRR i ZPP, mógł sprawiać wrażenie patriotycznego, polskiego oficera.

Miejscem formowania oddziałów polskich został w maju obóz w Sielcach nad Oką położony na wschód od Moskwy. Wydaje się, że wybrany został nieprzypadkowo – nazwa ta mogła brzmieć miło dla polskiego ucha. Obóz szybko zapełniał się Polakami, którzy po ewakuacji Armii Andersa nadal pozostawali w ZSRR. Bez wątpienia dla większości z nich przybycie do Sielc było szansą na wyrwanie się z trudnych warunków bytowych w głębi Związku Radzieckiego. W przeciwieństwie do wcześniejszej rekrutacji oddziałów gen. Andersa, do oddziałów polskich mogli na ochotnika zgłaszać się przedwojenni mieszkańcy II RP niepolskiego pochodzenia, a także przedstawiciele polonii z ZSRR. Do Sielc przybyli też oficerowie Armii Czerwonej pochodzenia polskiego, m.in. płk Bolesław Kieniewicz, płk Wojciech Bewziuk, mjr Gwidon Czerwiński i płk Anatolij Wojnowski. Ostatecznie w pierwszej fazie formowano oprócz dywizji piechoty (w składzie: 3 pułki piechoty i 1 pułk artylerii) także m.in. pułk czołgów, eskadrę myśliwską, batalion kobiecy im. Emilii Plater oraz oddziały pomocnicze. Łącznie (według etatu) było to 16 571 żołnierzy.

Na każdym kroku robiono wszystko, by podkreślać polskość formowanych w Sielcach oddziałów. Wprowadzono polski język komend, polskie umundurowanie, regulaminy, musztrę oraz odznakę z orłem tzw. „piastowskim” (bez korony). Znalazło się też miejsce dla polskiego kapelana wojskowego – został nim ks. mjr Wilhelm Kubsz, duchowny z Polesia, który wcześniej służył w oddziale partyzanckim im. Lenina i był lojalny wobec ZPP. Ksiądz Kubsz zorganizował w Sielcach kaplicę polową i sprawował normalne obowiązki kapelana mimo sprzeciwu komunistów i oficerów z Armii Czerwonej. Według klucza patriotycznego wybrano także patrona nowej jednostki – Tadeusza Kościuszkę. Stanowił on połączenie cech bohatera narodowego i „postępowego”. W dywizji podkreślano też nastroje antyniemieckie – chętnie odśpiewywano „Rotę” Konopnickiej. Zwieńczeniem działań propagandowych była uroczysta przysięga żołnierska, złożona 15 lipca (w rocznicę bitwy pod Grunwaldem) i poprzedzona mszą świętą. Warto dodać, że żywo na powstanie

dywizji reagowała polonia amerykańska.

Plan ofensywy

1 września 1943 r., oficjalnie w wyniku listownej prośby Wandy Wasilewskiej skierowanej do Stalina 1. Dywizja Piechoty wraz z pułkiem czołgów i batalionem kobiecym (jednostkami 1. Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, istniejącego od sierpnia) wyruszyła na front. Data ta, podobnie jak przysięga z 15 lipca, była symboliczna – w czwartą rocznicę napaści Niemiec na Polskę nowe polskie wojsko ruszało pomścić klęskę wrześniową. Jednostkę ześrodkowano pod Wiaźmą (na południowy zachód od Moskwy), tam też, jako odwód Frontu Zachodniego, miała kontynuować szkolenie bojowe. Okazało się jednak, że front posuwał się do przodu, a dywizja okazała się potrzebna w pierwszej linii.

Z końcem września 1943 r. Armia Czerwona oprócz intensywnych działań na południu prowadziła także natarcie w rejonie Smoleńska. Po zdobyciu tego ważnego miasta kolejnym kluczowym zadaniem stało się uchwycenie przepraw na Dnieprze w rejonie Orszy. Gen. Wasilij Sokołowski, dowódca Frontu Zachodniego, 30 września przedstawił Stawce Armii Czerwonej plan uderzenia na tym odcinku, którego dokonać miały 10. Armia Gwardii oraz 21. i 33. Armia. Tuż po rozpoczęciu ofensywy okazało się jednak, że obrona niemiecka na przedmościu orszańskim (tzw. „linia Pantery”) jest zbyt silna, dlatego też postanowiono przerzucić atak na północ od Smoleńska i obejść pozycje niemieckie pod Orszą. 21. i 33. Armia miały w tej sytuacji wiązać znajdujące się tam siły niemieckie.

23 września Dywizja Kościuszkowska rozpoczęła dalsze przegrupowanie na zachód. Dla żołnierzy gen. Berlinga było to pierwsze frontowe doświadczenie – marsz w trudnych warunkach, w większości nocą. Pojawiły się pierwsze ofiary oraz dezertrzy. 1 października dywizja polska została przydzielona w skład 10. Armii Gwardii, zaś kilka dni później, w wyniku

zmiany planów operacyjnych, przeniesiona do 33. Armii, dowodzonej przez Wasilija Gordowa. Armia ta była znacznie osłabiona, gdyż musiała oddać część swych oddziałów na potrzeby głównego uderzenia na północy. Jak już wspomniano, jej zadaniem było wiązanie sił niemieckich – 39. Korpusu Pancernego 4. Armii dowodzonego przez gen. Roberta Martinika – poprzez pozorowanie uderzenia.

Gen. Gordow postawił następujące zadania podległym sobie wojskom: 1. Dywizja Piechoty wraz z dwoma dywizjami radzieckimi (42. i 290.) miały zaatakować na odcinku 5 km między wsią Sukino a chutorem Romanowo (Lenino) i przełamać pierwszą linię obrony niemieckiej. Następnie natarcie w kierunku Dniepru kontynuować miał radziecki 5. Korpus Zmechanizowany. Dywizja polska miała atakować w centrum, mając po bokach dwie dywizje Armii Czerwonej, znacznie osłabione – każda z nich liczyła po ok. 4 tys. żołnierzy (przy ok. 12 tys. żołnierzy polskich). Gen. Berling otrzymał tylko wyciąg z rozkazu, informujący o zadaniach oddziałów polskich, i prawdopodobnie nie orientował się w planach gen. Gordowa, przede wszystkim zaś pomocniczej roli działania na kierunku orszańskim.

Przed bitwą

Teren, na którym mieli nacierać kościuszkowcy, bardziej sprzyjał obronie, niż atakowi. Niemcy mogli bronić się na ufortyfikowanych wzgórzach i w trzech wsiach (Trygubowa, Połzuchy, Puniszcze), które można było łatwo przekształcić w punkty oporu. Mieli też dobry wgląd w pozycje polskie położone niżej. Problem stanowiła również płynąca pośrodku rzeczka Miereja, której dolina w czasie jesiennych deszczów stawała się podmokłą przeszkodą.

Dywizja miała atakować w dwóch rzutach: najpierw 1. i 2. pułk piechoty, 3. pułk pozostawał zaś w odwodzie. Każdy z nich atakować miał w trzech rzutach, które miały kolejno wchodzić

do walki. Między oddziały piechoty rozdysponowano wozy bojowe z 1. pułku czołgów. Ważną rolę w planie bitwy przypadała artylerii: uderzenie poprzedzić miała 100-minutowa nawała ogniowa, następnie zaś przed nacierającymi oddziałami posuwać miał się wał ogniowy, przygotowany przez moździerze. Celem bliższym oddziałów polskich było zdobycie pierwszej linii niemieckiej, kolejnym zaś – wejście 7 km w głąb pozycji nieprzyjaciela razem z radzieckimi oddziałami zmechanizowanymi.

Kościuszkowcy zajęli pozycje bojowe w nocy z 9 na 10 października. W większości byli to nadal słabo doświadczeni żołnierze, którzy przeszli tylko podstawowe szkolenie. Brakowało oficerów i podoficerów, wartość bojową stanowili w zasadzie tylko weterani Armii Czerwonej bądź nieliczni uczestnicy kampanii wrześniowej. Przez wiele lat ukrywano, że tuż przed bitwą na stronę niemiecką przeszło ok. 25 żołnierzy polskich, którzy poinformowali obrońców o przygotowaniu do natarcia. W nocy z 10 na 11 października przeprowadzono także pierwsze rozpoznanie walką, dzięki któremu co prawda zdobyto informacje o obronie nieprzyjaciela, uprzedzono go jednak o planowanym ataku. Wieczorem 11 października z pozycji niemieckich szczekaczki nadały komunikat wzywający do dezercji oraz walki z komunistami i Żydami. Odegrano także Mazurka Dąbrowskiego. Tego samego wieczoru polskich żołnierzy odwiedził ks. mjr Kubsz, podnosząc ich na duchu i udzielając posług kapłańskich.

Hurrra!

Wieczorem 11 października gen. Gordow zaczął wprowadzać zmiany w planie bitwy, która miała rozpocząć się następnego dnia rano. Rozkazał, by już o godz. 6:00 (natarcie rozpocząć miało się o 11:00 po zakończeniu nawały ogniowej) wykonać rozpoznanie walką siłami jednego batalionu. Skrócono także czas ostrzału artyleryjskiego. Decyzja ta dyktowana była strachem radzieckiego generała przed niepowodzeniem uderzenia

– Gordow bał się, że Niemcy opuszczą pierwszą linię okopów i przygotowanie artyleryjskie pójdzie na marne. Konsekwencje tego były zupełnie inne. Rozpoznanie wykonać miał batalion mjr. Lachowicza z 1. pułku piechoty. Berling wydał rozkaz wykonania zadania dowódcy tej jednostki płk. Franciszkowi Derksowi ok. godziny 20:00, ten jednak przekazał go mjr. Lachowiczowi dopiero o 4:00 12 października, dwie godziny przed początkiem akcji.

Rozpoznanie walką przyniosło mizerny efekt – polski batalion zatrzymał się 150 metrów przed liniami wroga, ponosząc ciężkie straty. Niemcy wiedzieli, że zaraz zacznie się natarcie. O 8:20 miała rozpocząć się nawała ogniowa, jednak z powodu mgły przesunięto ją o godzinę, a po 40 minutach na rozkaz Gordowa została przerwana. Nakazano rozpoczęcie ataku, który według pierwotnych planów miał zacząć się godzinę później, po pełnym ostrzale artyleryjskim. Pierwszy rzut polski z gromkim „Hurrra!” ruszył do ataku i... około godz. 11. opanował pierwszą linię obrony niemieckiej. Gen. Gordow miał podobno powiedzieć Berlingowi: „Generale! Gratuluję wam natarcia waszej dywizji. Długo wojuję, ale takiego uderzenia dawno nie widziałem. Pozdrówcie waszych żołnierzy!”.

Bataliony polskie ruszyły do natarcia na wsie Połzuchy i Trygubowa. Niestety, pierwszy sukces zaczął być niwelowany przez niepowodzenia – przez błotnistą rzekę Miereję nie udało się przeprowadzić czołgów, które miały wesprzeć uderzenie piechoty. Słabo radziła sobie artyleria, która miała położyć wał ogniowy tuż przed natarciem polskim. Sąsiednie dywizje radzieckie w wyniku osłabienia nie doszły tak daleko jak 1. Dywizja, przez co, nacierając, oddziały polskie odsłoniły swoje skrzydła. Około południa polscy żołnierze rozpoczęli walki o Trygubową i Połzuchy. Niemcy bronili się twardo, solidnie przygotowując własne pozycje. Dochodziło nawet do walki wręcz, Polacy czasowo opanowywali wsie, po czym byli wypierani w czasie kolejnych kontrataków. Zanotowano wysokie straty wśród oficerów, którzy próbowali motywować swoich

żołnierzy osobistym przykładem. Wchodzące do akcji bataliony kolejnych rzutów mieszały się ze sobą. Dochodziło do ostrzeliwania własnych oddziałów przez artylerię polską i radziecką. Szwankowała łączność, oparta na łącznikach i sygnałach rakietowych. Jakby tego było mało, po południu rozpogodziło się i ataki rozpoczęło niemieckie lotnictwo. Niemcy z boków ostrzeliwali też zaplecze pierwszej linii, utrudniając dowóz zaopatrzenia, amunicji i wywóz rannych.

Niepowodzenia

Po południu obrońcy zaczęli przejmować inicjatywę. Polacy odpierali ich kontrataki przy pomocy dywizyjnej artylerii oraz nielicznych czołgów, które udało się przeprowadzić przez Miereję w pasie działań jednostek radzieckich. Jednostki gen. Berlinga ponosiły jednak coraz większe straty, w szczególności zaś 1. pułk piechoty. Jego dowódca, płk Derks porzucił swoje oddziały i zaczął snuć przed swymi zwierzchnikami obraz totalnej klęski. Został aresztowany, a jego miejsce zajął zastępca Berlinga płk Bolesław Kieniewicz. 1. pułk wieczorem zastąpiono drugorzutowym 3. pułkiem piechoty. W nocy 1. Dywizja na całej linii próbowała raz jeszcze atakować pozycje niemieckie, osiągnęła jednak słabe efekty.

Kolejne uderzenie na całym froncie 33. Armii gen. Gordow zarządził na poranek 13 października. Po 20-minutowej salwie artylerii i katiusz żołnierze radzieccy i polscy ruszyli do ponownego natarcia. Niemcy byli już jednak silniejsi niż zwykle, wykorzystywali własne czołgi, artylerię i lotnictwo (nie niepokojone przez myśliwce radzieckie). 42. i 390. dywizja znowu nie osiągnęły sukcesu, w związku z czym gen. Berling nakazał wstrzymać natarcie 1. Dywizji. Była to niesubordynacja wobec decyzji gen. Gordowa, który jednak, widząc marne efekty działania, nie robił tym razem problemów dowódcy polskiemu. W nocy z 13 na 14 października polska dywizja została zluzowana przez oddziały radzieckie i decyzją Stalina wycofana z frontu. Gen. Berling wydał po bitwie

następujący rozkaz: „W ciągu dwóch dni krwawej walki wykazaliście, że kochacie Ojczyznę, że zgodnie z wielkimi celami, jakie przed wami stoją, umiecie ponosić wielkie ofiary. Zadanie postawione dywizji – przerwanie frontu pod Lenino – wypełniliście po bohatersku. [...] Wróg przeciwstawił nam wszystkie środki swojej wysokiej techniki wojskowej [...] Duch oddziałów nie drgnął ani na chwilę. Jesteśmy silni i pozostajemy silni wołą zwycięstwa. Ono jest i pozostanie nasze. Dokonaliście wielkiego dzieła. Dziękuję wam w imieniu Ojczyzny. Naszych poległych kolegów uczcimy jak bohaterów. Cześć im! Oddali życie za Polskę”.

Operacja Frontu Zachodniego zakończyła się 17 października bez sukcesów, Olszę zdobyto dopiero w czerwcu 1944 r. przy okazji operacji „Bagration”. W bitwie pod Lenino 1. Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki straciła 3054 żołnierzy (23,7% ogólnego stanu), w tym 510 zabitych, 1776 rannych, 116 wziętych do niewoli i 652 zaginionych (w dużej części wziętych do niewoli). Spore straty musiała ponieść też druga strona, chociaż bardzo trudno zweryfikować podawaną przez niektórych liczbę 1500 ofiar niemieckich.

Czas ocen i działań politycznych

Od razu rozpoczęto kreowanie bohaterów. Trójka polskich żołnierzy została pośmiertnie uhonorowana tytułem Bohatera Związku Radzieckiego. Byli to: szer. Aniela Krzywoń (fizylierka z batalionu im. Emilii Plater, która zginęła ratując dokumenty sztabowe z płonącego samochodu), kpt. Władysław Wysocki (weteran kampanii wrześniowej) oraz kpt. Juliusz Hibner (uczestnik wojny domowej w Hiszpanii). Ten ostatni jednak po kilku dniach odnalazł się w jednym ze szpitali radzieckich. Rozdano także Ordery Virtuti Militari V klasy, Krzyże Walecznych oraz Medale „Zasłużony na Polu Chwały”.

Kościuszkowcy wykonali podstawowy cel, jakim było przełamanie

linii obrony nieprzyjaciela. Udało im się wdrzeć na dwa kilometry w głąb silnie bronionych pozycji niemieckich. Mimo to oddziały 33. Armii nie wykonały planów gen. Gordowa, przede wszystkim z powodu słabych osiągnięć oddziałów radzieckich. Można więc stwierdzić, że w skali taktycznej bitwa zakończyła się bardzo umiarkowanym sukcesem, w skali operacyjnej zaś przysłużyła się w pewnym stopniu całej operacji orszańskiej poprzez związanie sporych sił niemieckich.

Ten umiarkowany sukces był jednak okupiony dużymi stratami. Winne jest tu w znacznym stopniu dowództwo radzieckie, przede wszystkim gen. Gordow, który nakazał skrócenie przygotowania artyleryjskiego i wcześniejsze rozpoczęcie ataku. Radziecki dowódca w zbyt dużym stopniu ukrywał przed gen. Berlingiem wiedzę o całym planie bitwy i ingerował w jego dowodzenie w polu. Zawiodła również osłona lotnicza oraz współpraca logistyczna. Duży wpływ na straty polskie miały słabe osiągnięcia wykrwawionych dywizji radzieckich. Krytycznie trzeba też ocenić pracę sztabu 1. Dywizji (na czele z gen. Berlingiem), który źle zaplanował realizację niektórych zadań (logistyka, dowodzenia na polu bitwy, przeprawy przez Miereję), oraz dowódców poszczególnych jednostek – najlepszym przykładem jest tu płk Derks, który nie kontrolował podległych sobie oddziałów i porzucił je w czasie bitwy. Gen. Berling był gotów postawić go za to przed sądem, oficera wzięła jednak pod ochronę strona radziecka. Jednocześnie zaś wielu żołnierzy i oficerów nadrabiało niedociągnięcia odwagą i determinacją na polu bitwy. Sporą odpowiedzialność ponosi też Wanda Wasilewska – z jej inicjatywy nieostrzelana dywizja wyruszyła na front i to od razu do ciężkich walk.

Niezależnie od rzeczywistego znaczenia bitwy Związek Patriotów Polskich rozpoczął akcję propagandową, mającą na celu ukazanie starcia jako sukcesu 1. Dywizji. Rozpropagowano wówczas określenie „bitwa od Lenino”, chociaż miejscowość ta leżała poza terenem działania polskich wojsk. Podkreślano odwagę, patriotyzm i poświęcenie walczących żołnierzy, chwalono

polsko-radzieckie braterstwo broni, pokazywano, że to właśnie to wojsko bierze udział w walce z Niemcami, a nie stoi „z bronią u nogi”, tak jak AK czy 2. Korpus. Pewne echa tej propagandy dotarły nawet do Polonii amerykańskiej. Pierwsze starcie kościuszkowców Stalin mógł wykorzystywać jako argument w sprawie rozstrzygnięcia kwestii polskiej na zbliżającej się konferencji Wielkiej Trójki w Teheranie. Wraz z wejściem do boju polskich oddziałów rosło też znaczenie ich politycznego zwierzchnika – ZPP.

O tym, jak bardzo trwały był mit starcia z 12 października 1943 r., świadczyć może poniższy cytat z oficjalnej monografii Dywizji Kościuszkowskiej z 1988 r. autorstwa Kazimierza Sobczaka. Pisał on: „Bitwa pod Lenino stanowiła przełom w dotychczasowym przebiegu wojny wyzwolenczej narodu polskiego. Włączyła ona do czynnej walki przeciwko hitlerowskiemu Niemcom Polaków w ZSRR, którzy, kierując się patriotyzmem i wolą walki, gotowi byli do ponoszenia największych ofiar w imię odzyskania niepodległości. Dywizja kościuszkowska i bitwa pod Lenino stworzyły dla tych uczuć ramy organizacyjne i określiły jej miejsce w tej wojnie [...] Sojusz bojowy żołnierzy polskich i radzieckich, scementowany wspólnie przelaną krwią na polu bitwy pod Lenino, zapoczątkował przełom w stosunkach polsko-radzieckich, owocował do końca wojny i obecnie stanowi jeden z najważniejszych czynników współczesnej obronności i gwarancję naszej niepodległości [...] Pojawienie się 1. Dywizji na froncie wschodnim pozbawiało polskie klasy rządzące monopolu na posiadanie sił zbrojnych. Od tej pory polskie masy ludowe oprócz oddziałów partyzanckich dysponowały regularnymi jednostkami wojskowymi, które wkrótce przekształciły się w ludowe Wojsko Polskie. Ten fakt, oceniany z punktu widzenia naszej rewolucji społecznej, posiada także znaczenie przełomowe”.

Wokół bitwy pod Lenino narosło wiele mitów i przekłamań. Dla komunistów był to jeden z kluczowych elementów polityki historycznej, szczególnie w budowaniu tradycji

socjalistycznego wojska. Wraz z końcem PRL wydarzenie to znalazło się niemalże na „śmieciniku historii”. Na bitwę pod Lenino warto jednak spojrzeć w inny sposób – jako na tragedię ludzi, którzy chcieli wrócić do Ojczyzny z bronią w ręku i niekoniecznie chcieli w Polsce wprowadzić komunizm. Wielu z nich poległo w październiku 1943 r. w walkach nad rzeczką Miereją, w dużym stopniu przez niekompetencję dowodzących nimi oficerów.

Autorstwo: Tomasz Leszkowicz

Źródło: HistMag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

Bibliografia

1. Grzelak Czesław, Stańczyk Henryk, Zwoliński Stefan, „Armia Berlinga i Żymierskiego. Wojsko Polskie na froncie wschodnim 1943-1945”, Warszawa 2002.
2. Jaczyński Stanisław, „Bitwa pod Lenino (12-13 X 1943 r.). Mity i rzeczywistość” [w:] „Wojsko polskie na froncie wschodnim. Wybrane problemy”, pod red. Stefana Zwolińskiego, Warszawa 2003, s. 79-100.
3. Kochanowski Jerzy, „Dwa kilometry za daleko”, „Polityka”, 11.10.2003 (ostatni dostęp: 12.10.2010)
4. Kospath-Pawłowski Edward, „Chwała i zdrada. Wojsko Polskie na Wschodzie 1943-1945”, Warszawa 2010.
5. Sobczak Kazimierz, „Lenino-Warszawa-Berlin. Wojenne dzieje 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki”, Warszawa 1988.